Nr. 52 Poznań, dnia 27 Grudnia 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

# PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 34 Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.






## Z opłatkiem.

Nadchodzi gwiazdka, ta uroczna nasza gwiazdka, przy której cała ziemia polska śpiewa kolędę, wielki hymn radosny:

*„Bóg się rodzi, moc truchleje!"*

Bóg się rodzi i człowiek się odradza, a jego myśl nie ginie, ale idzie, jak Adam Mickiewicz powiada, z pokolenia w pokolenie. I ta myśl nasza wzmacnia się przy tych obrzędkach świętych, przy tych uroczystościach rodzinnych, które wśród nas po praojcach naszych pozostały!

I oto w kółku rodzinnem powtarza się to, co od tysiąca lat na ziemi polskiej przetrwało i trwać będzie w tej formie niezmienionej.

I w tym uroczystym obchodzie zdaje się, że wszystko odbywa się tak prosto. Stół obrusem przykryty, na nim biały, śnieżny opłatek, jeden uścisk dłoni, jedno serdeczne spojrzenie. Wszystko to tak proste, a tyle rzewności ma w sobie!

I ciśnie się serce do serca... Patrzymy się w oczy sobie i cieszymy się tą młodą gromadką dzieciaków, które nam naszą młodość przypominają.

I powstaje ten potężny duch, łączący długie szeregi wieków, i słyszymy tętno tej pieśni potężnej:

*A słowo stało się ciałem*
*I mieszkało między nami!*

Pozwólcie, że wśród tej ciszy rodzinnej i „Praca," szczera wasza przyjaciółka, zapuka do drzwi waszych i przyjdzie się z wami podzielić opłatkiem:

To pismo polskie — to cząstka dążeń waszych i myśli! Ono z wami chce być, ono z wami pragnie znosić dobrą i złą dolę i nigdy was nie odstąpić.

Do Was, Czytelnicy i Przyjaciele nasi, wyciągamy rękę z opłatkiem wigilijnym...

Życzymy Wam pogody ducha, wiary w przyszłość, hartu w znoszeniu przeciwności, wytrwałości w pracy, cierpliwości w czekaniu na jej owoce, nie gasnącego nigdy zapału do czynu; życzymy spójności niewzruszonej, wzajemnego rozumienia i odczuwania wspólnych dążeń, wspólnych celów, wspólnych ideałów; życzymy błogosławieństwa Bożego w rodzinie i w Ojczyźnie, błogosławieństwa w przygotowywaniu krajowi nowych pokoleń, w przysparzaniu dla nich i dla ogółu lepszej materyalnej doli, lepszego moralnego zdrowia.

Niechaj te ponure chmury, które się nad nami gromadzą i piorunami w nas biją, rozejdą się nakoniec; niech choć szmat błękitu ukaże się z poza nich i promień słoneczny rozświetli nam zgnębione serca; niech przemoc brutalna struchleje przed wielką wieścią, że Bóg uciemiężonych i skrzywdzonych przychodzi na świat, aby sprawiedliwość wyrządzić, poniżonych wywyższyć, a wywyższonych skruszyć...

My zaś pozbądźmy się lenistwa, apatyi, egoizmu, — stańmy się mężami o silnym charakterze i gorącem, ale twardem sercu. Bądźmy nieprzejednani w obronie naszych praw, naszych wierzeń, naszych ideałów, nie czyńmy żadnych ustępstw z zasad, wobec przyjaciół natomiast bądźmy wierni, bądźmy stali, bądźmy gotowi do poświęceń, brońmy ich sprawy tak, jak pragniemy, aby oni naszej bronili.

Te życzenia składamy z głębi serca Przyjaciołom i Czytelnikom naszym, a łamiąc się z nimi w myśli wigilijnym opłatkiem, wołamy:

**Dosiego Roku!**



# Zbawiciel Świata.

Natychmiast się obudź — i weź!
*S. Mateusz. II, 13.*

Nadzwyczajna, złotawo-różowa zorza rozpłonęła nagle nad małem, lichem miasteczkiem Betlehem. Ludzie podnosili głowy, dziwili się: co to jest? niejeden wyjrzał przez okienko, zapytał przechodnia: czy pożar? i spokojnie okienko zatrzasnął, bo ognia nigdzie nie było, a noc zimna i późno już... Cudowna łuna przeczuciowa zapałała silniej, budząc człowieka, ludzkość, wszechświat cały. Przyroda się budziła; tu i tam kur zapiał niespodzianie, w gnieździe krzyknęły wróble i gołębie wyjrzały na zorzę i nie wróciły już na dalsze spanie, lecz wpatrzyły się zdumione w niebiosa, owieczka westchnęła na łące, a wół i osioł w jednej oddalonej stajence głębokiem tchnieniem rozgrzewali chłodne powietrze... Ale przeczucie nie tak łatwo ogarniało serca i duchy... Spał twardo bogacz na jedwabnem wezgłowiu i nie widział zorzy-zwiastunki przez fałdy złotolitej kotary nad łożem; spał leniwiec, „zjadacz chleba," niedbały o cudowne świty na horyzoncie; drzemał nad księgą mądry faryzeusz, bo martwe tylko litery pisma czytał, — proroctw nie rozumiał, a groźnych przepowiedni się lękał; w pamięci miał formę tylko nauki, w sercu nie miał treści, uczył się i kuł tylko — przeszłość, a nie przeczuwał i nie pragnął z utęsknieniem — przyszłości... Bawił się długo w noc lekkoduszny młodzik, oślepiony kagankiem w gospodzie, przy wesołej grze w kości, nie widząc wspaniałego sztandaru na niebie; lichwiarz grosz wyłudzony uchował w kącie izby swej, przy dymiącym ogarku, a złoczyńca czaił się w mrokach nocy, odwrócony od wszelkich świateł niebieskich i ludzkich, aby z nienacka, przeliczony już zysk lichwiarzowi zagrabić... A zresztą miasteczko spało liche i tylko w gospodach gdzieniegdzie sprzeczali się ludzie o lepsze pomieszczenie przy liczniejszym napływie obcych dla spisu ludności.

Zorza płonęła i budziła dalej świat... I budzili się ci, którzy mieli w sobie zadatek przedświtów. Zrywali się prości duchem, czujni sercem, żwawi ciałem choć pracą znużeni, podnosili wzrok ku niebu i zrozumieli odrazu, bez pytania, cudowną łunę, nie szukając komentarzy dla niezwykłego zjawiska. Biedni pastuszkowie, padli na kolana a potem, jak stali, pobiegli pod tę złotą kopułę — co nad skromną wyrosła stajenką.

Mędrcy ze Wschodu, wsiedli na swoje wielbłądy i ruszyli w drogę za gwiazdą natchnienia, bo oni poza literami ksiąg starych, widzieli świat niewidzialny, bo oni nie byli tylko uczonymi w piśmie, — ale znali także zgłoski na niebiosach, na sercach własnych, i w hieroglifie tętniącego w całej ludzkości przeczucia, umieli się doczytać własnej tęsknoty za obiecanym Zbawcą świata. A tymczasem w stajence malutki Zbawiciel otwierał ramiona na szerokość świata i szeptał niemowlęcemi usty:

— Pójdźcie do mnie — wszyscy!

I drżał... czy aby przyjdą — wszyscy?... Wół i osiołek litościwie chuchali mu na nóżki, bo myśleli sobie, że biedactwo drży tak od zimna...

Od zenitu do otchłani, wszystko leciało z pokłonem i pieśnią, Aniołowie nie chcieli Boga puścić samego na świat i polecieli za nim ze swojem Gloria niebieskiem; siły żywiołowe płonęły w łunie kosmicznym płomieniem uniesienia, zwierzęta klękały dokoła, rośliny pączków dostały, a po drogach szli ludzie spiesznie, z radosnym niepokojem wpadali do stajenki zdyszani i rozrzewnieni. Szli ludzie, ale nie — wszyscy...

Na szerokim świecie, w całej Palestynie w samem Betlehem tylu ich — spało. Niejednemu Anioł szeptał, wołał, krzyczał nad głową: „Natychmiast się obudź!" Ale napróżno... leniwy duch drzemał w piersiach człowieka, zaspane serce ledwo tlało przeczuciem boskich rzeczy, ledwo że czasem uchyliło się okienko duszy i wnet zatrzasnęła je napowrót, ukołysana doczesnym rytmem ospałości i samolubstwa wygodnego.

— Co ? tak odrazu wstać?

— Tak zaraz?

— Tak prędko, tak wcześnie? to za trudne!...

— Niech sobie wstają ci, którzy zawsze wstawali rano i budzili się na czas!

Cóż kiedy właśnie ta łuna przyszła wyruszyć z legowiska tych właśnie, co odwykli od cudownej czujności, co pozasypiali sprawy boskie i ludzkie, — co próchnieć, i bótwieć i popielec już właśnie zaczęli. Tamci, czujni, już są w stajence, ale inni, ale — wszyscy!

Zbawiciel Świata na rękach swej promiennej Matki siedzi i uśmiecha się i woła: — Pójdźcie do mnie! I wita tych, którzy idą, z miłością patrzy, pociąga, dodaje otuchy, wiary i rączką muska śnieżną owieczkę pastuszka i królewskie trzech Magów dary, ale jeszcze, ponad tłum ludzki patrzy i szuka i czeka — gdzie tamci — gdzie wszyscy.

A Matka Boska widzi, że tłum nie tak wielki, że przechodnie stajenkę — mijają, że są ludzie, którzy zorzy nie widzą, „Gloria" nie słyszą, gwiazdy nad sobą nie czują, i idą senni, nieobudzeni — dalej... Więc spuszcza oczy rozżalone, aby łzy nie spadły, i każe pastuszkom drzwi przymykać od stajenki, bo niby wieje, a w istocie, aby Malutki nie widział tych ludzi bez gwiazdy, tych ludzi bez przeczuć, tych śpiących ludzi, którzy nie umieją się zerwać „natychmiast" i lecieć do stóp Zbawiciela; lecz może... później...

I serce Matki drży złowrogiem przeczuciem...

— Może później... zbudzą się... gdy On mówić zacznie, nauczać, gdy rozgrzmi Jego słowo... gdy... gdy za nich cierpieć zacznie... gdy ich zacznie zbawiać... swą męką...

— Ach! pastuszkowie! otwórzcie lepiej wrota stajenki! niech wszyscy widzą, że On już jest! może odrazu przyjdą — wszyscy? może odrazu, natychmiast się zbudzą dla Niego, i zbawi ich już tu, w stajence, a nie tam... wtedy... na tym...

Ręce jej zadrżały, ramiona opadły, posadziła Dziecię na sianku i uklękła przy żłóbku, przeczuciami złamana... Aniołowie śpiewali, pasterze grali na fujarkach, Magowie klęczeli w pokorze i garść ludzi spracowanych i obciążonych troskami, cisnęła się do Małego, który się uśmiechał i tęsknym wzrokiem sięgał poza ściany stajenki — gdzie tamci... gdzie wszyscy?...

Wszyscy — byli jeszcze daleko... Daleko przestrzenią, czasem, ruchem, myślą, wolą, natchnieniem; duchem i ciałem chodzili sobie po szerokich jeszcze szlakach pogaństwa, po manowcach niewoli, po labiryntach gasnących filozofii, po rozzstajnych drożynach różnych kultów, wierzeń i przesądów; jeszcze im złoty cielec tak błyszczał w przepychu upajającym Azyi i w rozszalałej wspaniałości Romy, że lichej stajenki z chórem Aniołów nad strzechą nie widzieli wcale, jeszcze rozpanoszeni bałwochwalce i czciciele życia, nie byli zdolni pojąć odrazu, że można cierpieć dla miłości i umrzeć za drugich w ofierze. Świat stary nie mógł się zbudzić natychmiast i wziąć odrazu te skarby nowe ludzkości w żłóbku na sianku złożone...

— Więc Matka Boska tuliła swego Syna mocno i z trwogą, bo czuła serca przeczuwającego mądrością, że nie tu koniec w stajence, którą tłum mija,



Zbawiciel Świata.

lecz że Betlehem się zmieni na Jeruzalem i na Golgotę i tam dopiero przyjdą... wszyscy...

Ale i tam — wszystkich nie było...

Do dziś dnia boskie przeczucie kołata do wielu serc ludzkich i szepce i woła i krzyczy: Wstań natychmiast i weź! — Napróżno. Dusze śpią, drzemią, stygną i próchnieją w nowoczesnych bałwochwalstwach; tu i owdzie uczeni znów utonęli w literze martwej ksiąg swoich — a boskich objawień nie słyszą; szarpią się bliźni ze sobą o chleb codzienny, a narody o żyłę złota; głuchną bogacze, zgrzytają nędzarze, wątpią słabi i szydzą zepsuci; a wszyscy mijają — cudowną stajenkę, zimni w sercu i oschli w duszy, gnani złowrogą niepewnością, która ich nurtuje...

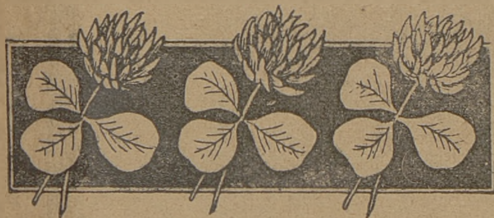
Gwiazda jednak idzie po niebiosach i prowadzi dalej, nie licząc ilu tam za nią spieszy prostaczków i królów, bo choćby jeden tylko szedł pastuszek —

to warto świecić i ukazywać drogę natchnienia..,

I dziś promienna spieszy do Betlehem, gdzie z boskiego przeczucia, na łonie przyrody, rodzi się prawda, dobro i piękno; gdzie płonie zorza przyszłości i kojarzą się żywioły natury i ducha wołając na świat cały: Zbudź się człowieku i weź!

Więc ztąd i ztamtąd — spieszy czujny prostaczek, aby wziąć sobie prawdę nieśmiertelną; spieszy serdeczny pastuszek — aby uchwycić dobro najwyższe, śpieszy królewski Mag natchnienia, artysta czy szermierz, aby zdobyć cudowny skarb piękna dla lutni lub czynu.

A Malutki Zbawiciel Świata patrzy, liczy radośnie te głowy i serca, ręce wyciąga, i sięga wzrokiem w dalekie szeregi ludzkości i pyta wzruszony: czy wszyscy... wszyscy...



Tadeusz Kończyc.

## Już dookoła głucha noc...

Już dookoła głucha noc,
Świat tonie w mgieł powodzi,
A nad nim czuwa Boża moc...
Po szlakach Anioł chodzi —
I wieść zwiastuje, wieść i cud,
I pada w kornych modłach lud,
Wyciąga w niebo ręce...
— W ubogiej gdzieś stajence
Dziś Chrystus Pan się rodzi...

Rozjaśniać się zaczyna w krąg
Na odgłos wieści nowej...
Ciemność poczyna pierzchać z łąk,
W blask stroją się parowy...
Listki się skrzą kroplami ros —
I słychać jeden wielki głos
Wród ludzkich łkań powodzi:
— Dziś Chrystus Pan się rodzi.

Oto już zcichną gromy burz,
Odpocząć ziemia może:
Zbawiciel Świata nadszedł już
Rozpalić szczęścia zorze,
Tchnąć ducha znów w zmartwiały lud,
Odkupić świat i sprawić cud,
— Ciemności zmienić w zorze!

I w nieśmiertelność szczęścia snów
Uwierzyć nam On każe,
Nadzieję tchnie nam w serca znów,
Ku słońcu zwróci twarze,
I patrzeć da nam w niebios szczyt,
I da nam ujrzeć marzeń świt,
— Promiennych prawd ołtarze...



## „Bóg się rodzi...“

...A kiedy przebrała się już miara niesprawiedliwości wszelkiej na świecie, wybrał Bóg Dziewicę, błogosławioną między niewiastami i dobrą jej zwiastował nowinę — jako że Zbawca ludzkości nadchodzi z niebiosów na ziemski padoł krzywdy i złości, a matką onego Mesyasza czekanego będzie Ona.

Słowo ciałem się stało.

I powiła Panienka Przenajświętsza Syna w ubóstwie między pastuszkami — w wiarę wielką bogata — i własnej piersi mlekiem wykarmiła Jezusa, który swą krew miał oddać za nas na drzewie Krzyża.

Ofiara spełniła się na Golgocie i Ojciec przyjął dla naszego zbawienia męczeńską śmierć Syna Odkupiciela.

Ród ludzki zasię błądzi nadal w grzechu — ni to po omacku w ciemnościach pogaństwa grzęznąc po drogach życia, mimo że bijące od krzyża Chrystusowego światło miłości, wiary, nadziei jasno wskazuje nam szlaki prawdy i sprawiedliwości.

Lat bez mała dwa tysiące wołamy w dzień świąteczny: „Bóg się rodzi!“ i kłaniamy się Jemu w szopce, lecz mijają wieki jedne po drugich i coraz liczniejsze rzesze modlą się „przyjdź Królestwo Twoje“ — a wśród ludzkości dzień nie świta, w któryby zawołać można, iż w nas Bóg się rodzi, Bóg Miłości i Pokoju...

. . . . . . . . . . .

I pod przydrożną figurą Matki Bożej klęczące dzieci płaczą i proszą o Jej zmiłowanie, by im pozwolono w ojców mowie słowami Jej Syna modlić się:

...Ale nas zbaw ode złego...

Pod krzyżem przydrożnym z Męką Pańską na rozstajnych drogach, klękają bezdomni gospodarze z rodzinnej swej ziemi, z pod własnej strzechy wygnani i modlą się bez łzy w oku — nie tracący wiary:

O, Ty, któryś władzę miał wielką, a w szopce mizernej na ten świat z Niebios przyszedłeś... nie opuszczaj nas... wszakżeś Ty przez całe życie na ziemi naszej nie miał — gdzieby głowy skłonić... daj nam moc wytrwania!





## Boże Narodzenie
### w różnych krajach.

Cześć oddawana za pogańskich czasów żywiołom, pozostawiła u wielu jeszcze narodów wybitne po sobie pamiątki. Taką naprzykład pamiątką jest zwyczaj trwający w Tyrolu, karmienia w dniu wigilii Bożego Narodzenia żywiołów; w tym celu rozsypują wieczorem po powietrzu mąkę, zakopują nieco potraw w ziemię, trochę zaś rzucają w ogień i wodę.

We Flandryi, w tym samym dniu, zapalają wielką kłodę drzewa, wyrąbaną z korzenia sosny, a zwaną po miejscowemu „kersavonndblock“. W chwili gdy zaczyna się palić, gasną w domu wszystkie światła, a cała rodzina otacza ogień, by przy jego blasku spędzić część nocy, na opowiadaniu bajek o strachach i piciu wódki. W Grammont i w okolicach kłoda drzewa zowie się „kersmismot“; gdy zaczyna gasnąć, wylewają na nią resztki wódki. Pozostałe głównie zachowują i kładą pod łóżka, zabezpieczając się tym sposobem od pioruna. U Saksonów, kładziono kłodę dębową na kominie. W Anglii, starym obyczajem, palą rok rocznie polano Julowe (a Jule log). Zwyczaj ten zachowywany był podczas starożytnych świąt Jula, przypadających w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą. W Tegiano we Włoszech, jest zwyczaj w Boże Narodzenie zapalać po północy cały szczep winny. Szczep powinien zgorzeć do ostatka, a pozostałe węgle, uważane są jako talizman przeciw burzy.

Bardzo podobny poprzednim zwyczaj spotykamy, u Słowian, mianowicie u Serbów i Bułgarów; w noc Bożego Narodzenia rzucają oni na ogień kłódę dębową, zwaną „badniakiem.“

Od najdawniejszych czasów, w dzień 24 grudnia, odbywały się wieczorem uroczyste uczty. Na całym obszarze kraju naszego, hasłem przystąpienia do nich jest pierwsza gwiazdka, ukazująca się na niebie. Być może, że zwyczaj ten jest w związku z ogólnem mniemaniem ludu, że gdy dziecię przychodzi na świat, na niebie ukazuje się jego gwiazda. Wieczerza składa się zawsze z potraw nieparzystej ilości, zwykle z siedmiu lub dziewięciu, u biednych z trzech; to samo spotykamy w niektórych miejscowościach Niemiec. Jedną z głównych potraw wigilijnych zdaje się być kasza. Występuje ona na



**Sen Dzieciątka Jezus.**

stół nietylko w całej słowiańszczyźnie, ale prawie u wszystkich ludów uczty wigilijne obchodzących. W Limburgu i Brabancyi lubiono jadać w dniu wigilijnym świętą kaszę „gruau beni" albo „heilig krentje." Nabywano ją w kilku klasztorach żeńskich. U nas w Wielkopolsce, zastawia gospodyni wszystkie gatunki kaszy, jakie posiada w zapasach domowych. W innych okolicach kraju naszego, kasza a szczególniej jaglana, jest niezbędną potrawą w wieczerzy wigilijnej, tak samo w Niemczech krupnik jaglany z kluskami.

Zwyczaje zachowywane u nas w czasie świąt Bożego Narodzenia, są tak ogólnie znane i tyle razy opisywane, że ich tu powtarzać nie będziemy. Chcemy jednak zwrócić uwagę na dzień 24 grudnia u niektórych narodów.

Święta Bożego Narodzenia, tak radosne i uroczyste u ludów słowiańskich i teutońskich, w Belgii ograniczają się prawie tylko na ceremoniach kościelnych. Nie spotyka się tam wcale ani drzewka wigilijnego, ani biesiad wspaniałych, dla których dzieci w południowej Francyi nazywają Boże Narodzenie „fete ou l'on mange tant," ani liczniejszych zebrań, pełnych gościnności i wesołej zabawy, a czyniących tę porę w Anglii, jedną z najprzyjemniejszych w roku. Zaledwie gdzie niegdzie trafia się blade wspomnienie dawnych, starych zwyczajów ludowych, które towarzyszyły obchodowi „mindwinter" czyli połowy zimy.

Coś podobnego widzimy u Włochów. Święto Bożego Narodzenia nie należy u nich do najważniejszych. Niebo włoskie w porze tej jest zupełnie inne, a więc i zwyczaje się różnią. Brak im czaru, jaki wywiera uroczystość ta na mieszkańcach północy. Nie uczuwają potrzeby, aby choć w ciasnym po-

kątku, pośród złodowaciałej przyrody, odtworzyć sobie zieloną choinką przedsmak wiosny i ciepła.

Jeżeli zapytamy włoskiego chłopca, dla czego obchodzimy święta Bożego Narodzenia, odpowie nam: „Perche fu nato il bambino.“ Włoch zna Chrystusa tylko jako „bambino,“ jako dziecię w kołysce. Na dalsze jego życie mało zwraca uwagi. By poznać święta Bożego Narodzenia we Włoszech trzeba pójść na ulicę i do kościoła.

Noc z dnia 24 na 25 grudnia, u wszystkich narodów pełną jest tajemniczości; najmniejsza okoliczność ma doniosłe znaczenie, najdrobniejsze zdarzenie wywiera wielki wpływ na przyszłe życie człowieka. W gubernii Płockiej biesiadnicy oglądają przy wieczerzy ściany; skoro wyraźnie zobaczą swój cień, doczekają przyszłego roku, jeżeli kto wcale go nie widzi, umrze niebawem. Ten sam zabobon znajdujemy w Bawaryi; mówią, że jeżeli kto w wigilię Bożego Narodzenia cień swój podwójnie zobaczy lub wcale go nie widzi, w tym roku umrze.

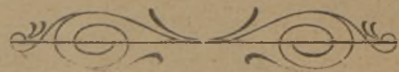
Podług odwiecznego podania naszego, o północy po wieczerzy, otwiera się niebo i pokazuje swoje cuda. Obraz ten błogi może jednak oglądać tylko człowiek szczęśliwy, wybrany. W Westfalii znów mniemają, że ten tylko zobaczyć może niebo otwarte, kto stanie o północy pod jabłonką.

Powszechna wiara naszego ludu, że bydło i wszystkie zwierzęta przemawiają tej nocy, trwa również w Bawaryi, Prusach wschodnich, Szląsku i Tyrolu. Między 11 a 12 godziną w nocy, bydło mówi po ludzku, czasem nawet prorokuje, kto jednak mowę tę usłyszy, umrzeć musi. W Belgii jest przesąd, że pszczoły śpiewają, a bydło, gdy nadejdzie północ klęka; również modli się bydło w mniemaniu Szwabów bawarskich, a także u ludu galicyjskiego. W Sycylii wierzą, że wszystkie zwierzęta przemawiają w noc Bożego Narodzenia, każde jednak zwierzę ma sobie właściwą mowę; słyszeć i rozumieć ją może tylko człowiek wybrany. Rozprzestrzenionem jest także w kraju naszym wierzenie, że w noc wigilijną woda zamienia się w wino. W całych Niemczech, Austryi i Czechach utrzymują zupełnie podobnie, mianowicie, że zamiana tu następuje w ciągu trzech minut, lub tylko podczas wybijania przez zegar godziny. W Belgii, woda pompowana w noc świętą, jest cudowną, leczy choroby, a niekiedy nawet zamienia się w wino. Legenda Belgijska mówi, że w noc wigilijną można zobaczyć na niebie wieśniaka, ciągnącego wóz za sobą; jest to kara za to, że w sam dzień Bożego Narodzenia woził drzewo z lasu. W Opatowskiem, koło Ożarowa, opowiadają, że patrząc tej nocy na księżyc, widzi się na nim: raz chłopa koszącego siano, drugim razem wyrzucającego nawóz na pole, a niekiedy babę, kładącą chleb do pieca — są to ludzie nie szanujący świąt Bożego Narodzenia, którzy za karę muszą spełniać te prace, jakie wykonywali w uroczyste święta.

Zwrócę jeszcze uwagę na wróżby i praktyki, tyczące się płodności drzew owocowych. Wszędzie u nas jest zwyczaj, że po wieczerzy wigilijnej, wychodzi gospodarz do sadu i obwija drzewa owocowe powrósłem, kręconem ze słomy, która stała albo w rogu izby, lub leżała pod stołem biesiadniczym (w Płockiem grochowinami).

Ma to być środek, aby dobrze w przyszłym roku owocowały.

Podobny zwyczaj panuje w Bawaryi, a w Belgii istnieje przesąd, że uderzenie siekierą w czasie nocy wigilijnej w drzewo jałowe, ma wpływ na jego przyszłą płodność. W Sandomierskiem, Krakowskiem i w Galicyi, przystępuje dwoje ludzi do drzewa i gdy jeden zamierza się na nie siekierą i pyta: „Będziesz rodziło?“ drugi odpowiada, „będzie rodziło“, „ściąć je?“ „nie ściąć“, taki spór powtarza się po kilka razy; drzewo przestraszone w ten sposób, ma w przyszłości owoce.



## Świąteczna cisza.

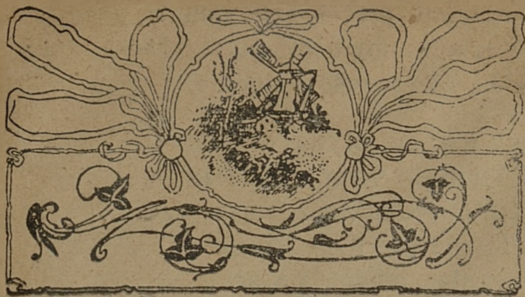
Świąteczna cisza w sercach nam gości,
Świąteczna cisza spływa na ziemię,
Hen, z za obłoków drży głos radości,
To chór Aniołów wzniósł pieśń wesela:
„Cieszcie się ludzie, słowo się wciela,
Bóg-Syn się rodzi tam, w Betleemie“.

Na świata krańce tysiączne echo
Roznosi wieść tę słodką, radosną,
Że tam, w stajence, pod biedną strzechą,
Zrodził się Zbawca w dziecka postaci,
Co grzechy nasze krwią swą opłaci,
I dla dusz będzie odrodzeń wiosną.

A więc wzruszeniem drży ziemi łono,
W niemym zachwycie stanęły drzewa,
Na niebie gwiazdy srebrzyściej, płoną,
Na ziemi ludzie radośniej gwarzą, .
Z sercem wzruszonem, z płonącą twarzą,
Chwała Ci Jezu, lud rzewnie śpiewa.

„Chwała Ci, Jezu na wysokości,
Pokój na ziemi ludziom cnej woli,
Chwała Ci Jezu, źródło miłości!“
Brzmią wszędzie w koło po ziemi całej,
Radosne, dźwięczne, słodkie hejnały,
Z mgłą nocną w niebo płynąć powoli.

*Paula Wężyk.*



# CHOINKA.

Weszłaś gwiazdo! Betleemska gwiazdo!
I znów serce zabiło pragnieniem...
Myśl w rodzinne uleciała gniazdo,
Drogie kąty objęła wspomnieniem
I zaczęła na progu się żalić,
By — jak dziecku — choinkę zapalić.

I poznali ją ludzie — swojacy
I zrobili jej miejsce za stołem,
Biały chlebuś podali na tacy
Z wyrzeźbionym w pośrodku Aniołem
I zaczęli ją witać kolędą..
I nie czuła, że dziś jest przybłędą!

Prapraszczurko starych barci, sosen,
Jakie echa żegnały Cię z boru?
Że aż dotąd grasz pobudkę wiosen,
Szumisz nutą ojcowego dworu,
Że Cię dotąd noszę w swej źrenicy,
W złotej łunie, wśród białej świetlicy!

Widzę Ciebie w pomroku komnaty
Rozbłyszczoną, naszych drzewin „chłopko!"
Strojną w białe opłatkowe „światy"
Z kołysaną u gałązek szopką
I z Dzieciątkiem złożonem na sianko,
Śpiącem cicho pod białą sukmanką!

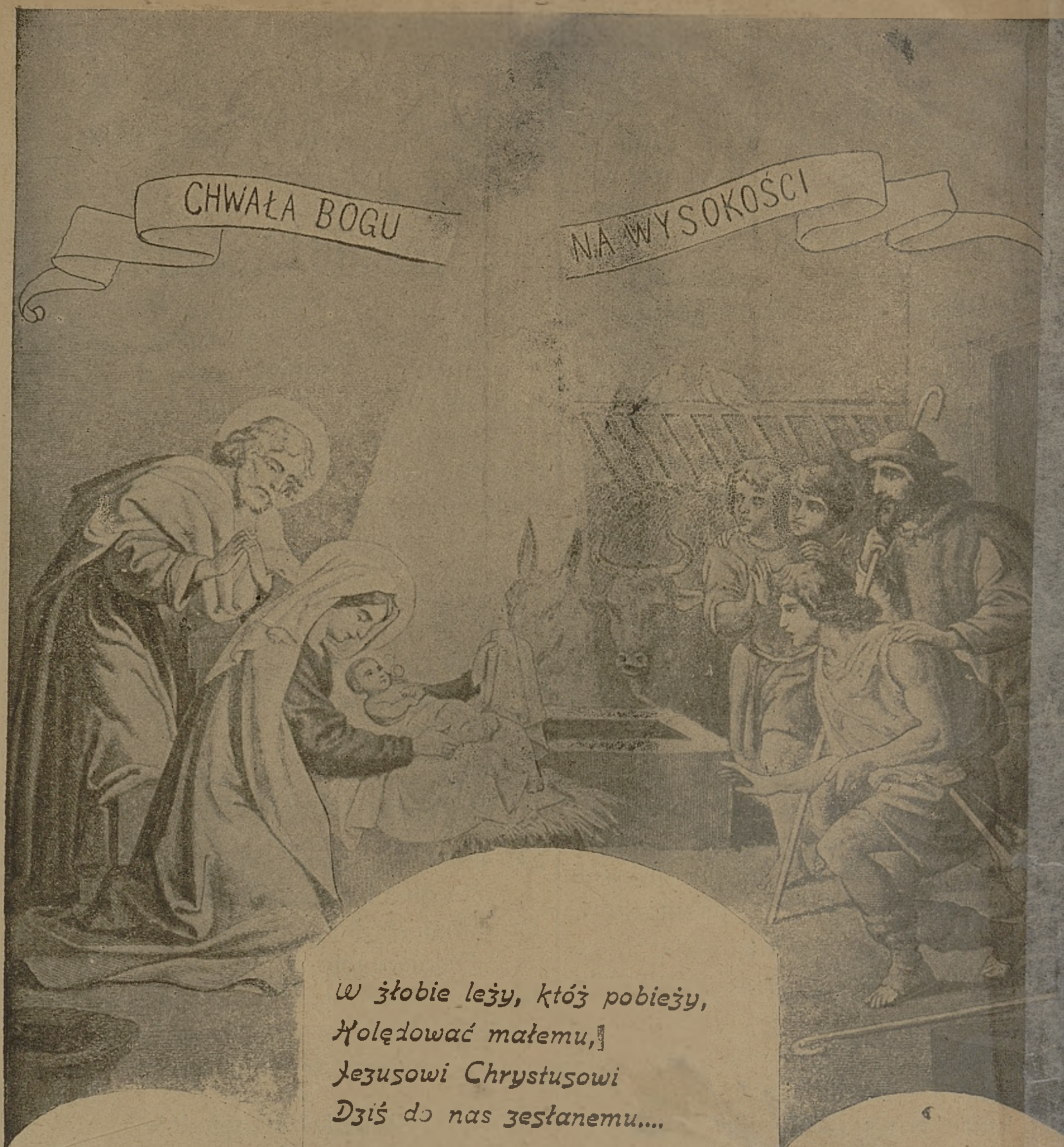
Widzę Ciebie — jak w złotej oprzędzi
Anioł-Zwiastun trzepoce w skrzydełka,
Na żłobkowej przysiada krawędzi,
Betleemskie rozkłada jasełka...
I pastuszków oglądam i króle,
Hojne dary niosących w szkatule.

Widzę Ciebie i wszystkich, co kołem
Pod Twe zielne przypadli igliwie...
Jak się głowy i czoła za czołem
Chylą, niby kłos źrały na niwie —
Jak łzy świecą pod wzroków tych łuną,
A pierś każda jedną dzwoni struną!

Widzę Ciebie i siebie chłopięciem,
I białego dziadula z kosturem,
I babunię przed Bożem Dziecięciem,
I dwór cały śpiewający chórem,
I konika siwego z siodełkiem,
Co go Anioł przyniósł pod skrzydełkiem.

Moje dobre, o złote ty drzewko,
Ja to wszystko mam do dziś pod duszą
I czapeczkę z różową podszewką,
I tę chatkę z jaworem i gruszą,
I szabelkę i chłopców tych czyny
Do ostatniej zachowam godziny!

*El.*




*W żłobie leży, któż pobieży,*
*Kolędować małemu,*
*Jezusowi Chrystusowi*
*Dziś do nas zesłanemu....*

# Zwyczaje gwiazdkowe.

Do najdroższych sercu naszemu pamiątek należy święto Bożego Narodzenia, z którem łączy się cały szereg innych uroczystości. Ztąd nie dziw, że je zbożna fantazya przybrała w tyle i tak pięknych obrzędów, a i Kościół św. w sposób szczególny je wyróżnił, wprowadzając do nabożeństw dużo radosnych objawów i zewnętrznej okazałości.

Kościół uczynił dla tej uroczystości jedną rzecz szczególnie ważną, iż dozwolił kapłanom odprawiać w sam dzień Bożego Narodzenia po trzy Msze św., a to na pamiątkę trojakiego rodzenia się Syna Bożego: przedwiecznego z Boga Ojca, doczesnego — z łona Najświętszej Dziewicy i mistycznego czyli duchowego — w sercach wiernych. Przywilej ten tak się wydaje niektórym osobom czemś nadzwyczajnem, iż sądzą one, że pośród trzech Mszy Bożego Narodzenia, tylko jedna jest rzeczywistą, a dwie inne jakoby były pozornemi. Tymczasem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, było rzeczą zupełnie zwyczajną, iż kapłani po kilka Mszy codziennie mogli odprawiać i właśnie trzy Msze Bożego Narodzenia są pozostałością z owych czasów, którą zachował Papież Inocenty III. I to też jest przytem szczególną właściwością Bożego Narodzenia, że w każdym kościele jedna z trzech Mszy odprawia się o północy, ponieważ w porze nocnej miał przyjść na świat Zbawiciel. Zowie się ta Msza Pasterką, dla upamiętnienia onego miłościwego wypadku, że ubodzy pastuszkowie betleemscy byli pierwszymi, którym dano powitać Bożą Dziecinę.

Poza obrzędami ściśle kościelnemi każdy naród na swój sposób w domach obchodzi te radosne święta.

U nas Polaków wielkie znaczenie ma wieczerza wigilijna. Jest to prawdziwa uczta miłości. Zasiadają do niej domownicy i goście a przedtem dzielą się opłatkiem jakoby chlebem żywota, życząc sobie nawzajem i życia długiego i zdrowia i wszelkiej pomyślności. Wieczerza jest postna, lecz wedle tradycyi składać się winna z 9-ciu potraw. Kogo stać na to, ten spożywa ryby, u biedniejszych na ucztę składają się: mak, kluski, jagły, grzyby, kapusta i suszone owoce.

Ta wspólna uczta jest zabytkiem z

czasów bardzo dawnych. Jeszcze gdy przodkowie nasi poganami byli, każdą uroczystość kończyli wspólną ucztą, która była wyrazem łączności i wzajemnej miłości. Dzielenie się opłatkiem pochodzi z pierwszych czasów chrześcianstwa, kiedy w kościołach wyznawcy Chrystusa dzielili się resztkami poświęcanych chlebów, jakie zbywały ze Mszy świętych, zwało się to ucztą miłości.

Do starodawnych zwyczajów w Polsce należy, żeby uczta wigilijna zastawiona była na sianie na pamiątkę, że na sianku złożyła Najświętsza Panienka małego Jezusa. Po uczcie zaś gospodyni zbiera resztki jej i wraz ze sianem z pod obrusa wynosi inwentarzowi.

Potem następuje śpiewanie kolęd. Hej, czy są gdzie na świecie takie śpiewy, jak nasze kolędy? Toż kiedy zabrzmią czy to w domu, czy w kościele, zdaje się, jakoby rzeczywiście niebo się otwierało, a Jezus maleńki jakby prawdziwie uśmiechał się do nas tak, jak się uśmiechał do królów i pastuszków przed dwoma blisko tysiącami lat. Tak to wszystko żywo i prawdziwie wyrażone jest w kolędach.

Cała dusza narodu, uczuciowa, prosta i szczera ujawnia się w tych pieśniach, które powstawały nie wiedzieć jak i kiedy. O niektórych tylko wiemy, kto je układał. Tak np. pieśń „Bóg się rodzi, moc truchleje“ ułożył poeta Karpiński, a zaś owa znana wszędzie kolęda „W żłobie leży, któż pobieży“ jest pamiątką po naszym wielkim Skardze. Inne powstały może wprost pośród ludu z wezbranych radością serc, a Kościół św. przyjął wszystkie jako hołd dla Bożej dzieciny i śpiewać je zalecił. I tak zebrała się wielka liczba tych kolęd, a jeszcze nie koniec, bo powstają wciąż nowe; każdy prawie Polak, któremu Bóg udzielił daru poezyi, składa z tego daru daninę Boskiemu dzieciątku i układa kolędy. W kolędach zatem mieści się nietylko skarb chwały Boskiej, ale także i skarb narodowy.

Śpiewajmy je zatem często; śpiewajmy ochoczo i szczerze. Niech nas one łączą we wspólnej miłości dla Bożej dzieciny i we wspólnej miłości dla polskiej mowy i polskiego ducha, aż przyjdzie czas, gdy wszyscy wraz zaśpiewamy wielką kolędę dziękczynną...

---

*Morze nie ma dna, nie ma też i zbytek.*
*Zawsze chce więcej, mało ma wszytek,*
*Nie zna miary, więc co pilność ugoni*
*Zbytek uroni.*

*Jan Kochanowski.*



Kazimierz Gliński.

## Brzmi kolęda.

**Brzmi kolęda, brzmi dokoła,**
**Głosy radosnemi,**
**Dzwonią miasta, dzwonią sioła,**
**Cały obszar ziemi;**
**Stupromienna gwiazda wschodzi,**
**Znak niebieski: Bóg się rodzi**
**Na sianku, w stajence!**

**Przybieżeli pastuszkowie**
**Cud zobaczyć blisko —**
**Pokłonili się królowie,**
**Pokłonili nisko,**
**A radośnie, a miłośnie,**
**Że aż w piersi serce rośnie**
**Najświętszej Panience.**

**„Błogosławię was, pasterze,**
**Błogosławię, króle!**
**Przynosicie dary szczerze,**
**A śpiewacie czule.**
**Dzwoń piosenko, dzwoń skrzydlata —**
**Radość waszą, szczęście świata**
**W swem ramieniu tulę.**

**„Ziemio! świecie! ukochajcie**
**To anielskie Dziecię —**
**Krzywdy zrobić mu nie dajcie**
**Ziemio i ty, świecie!**
**Bo któż gasi światło jasne,**
**Któż zabija szczęście własne,**
**Kosi wonne kwiecie?...**

**„Pożegnał się z aniołami,**
**Z jasnem niebem swojem —**
**Przyszedł tutaj, by żyć z wami,**
**Obdarzyć spokojem,**
**I wyciągnąć ramię dzielne**
**Dać wam życie nieśmiertelne**
**Nieśmiertelne piękno.**

**„I ujrzycie: wśród bezdroża**
**Drogowskazem stanie —**
**Poprowadzi was przez morza**
**Fale i otchłanie.**
**Zmaże wszelki brud na duszy,**
**Beznadziejny krzyk zagłuszy —**
**Piersi już nie pękną!**

**„Pokój! pokój!... przez obszary**
**Świata głos poleci —**
**I sny wyśnią się i mary**
**Minionych stuleci.**
**Zapłonęło wiekuiste**
**Światło prawdy, wielkie, czyste**
**I jak słońce świeci!**

**„Ukochajcie słońce wasze,**
**Długich lat tęsknotę —**
**Do rąk złote weźcie czasze,**
**Weźcie arfy złote.**
**Pijcie wino, pieśni dzwońcie,**
**I Dzieciątko mi osłońcie,**
**Od nieszczęść osłońcie!“**

**Płyną gwary, płyną w koło,**
**Tłum do wrot się zbliża —**
**Przed Dzieciątkiem korne czoło,**
**Korna pierś się zniża —**
**A rzucając pieśni, kwiaty,**
**Każdy przyniósł w fałdach szaty**
**Małą cząstkę — krzyża.**

---



## Nasze kolędy.

Czy obchód świąteczny „Bożego Narodzenia“ jest czysto świętem chrześcijańskiem, czy oparty na naśladownictwie zwyczai i obchodów pogańskich, tego dowodzić tutaj nie będziemy, dość na tem, że na razie stwierdzimy, że starzy Słowianie w tym samym czasie, na który przypadają święta „Bożego Narodzenia“, obchodzili swoje święto „Koława“ jako dzień powszechnego porządku i zgody.

Chrześcianstwo obchodzące właśnie tego dnia święto „Bożego Narodzenia“ uszlachetniło z jednej strony zwyczaje, z drugiej zaś utorówało drogę tej wzniosłej uroczystości do zamienienia się równocześnie w święto ludowe.

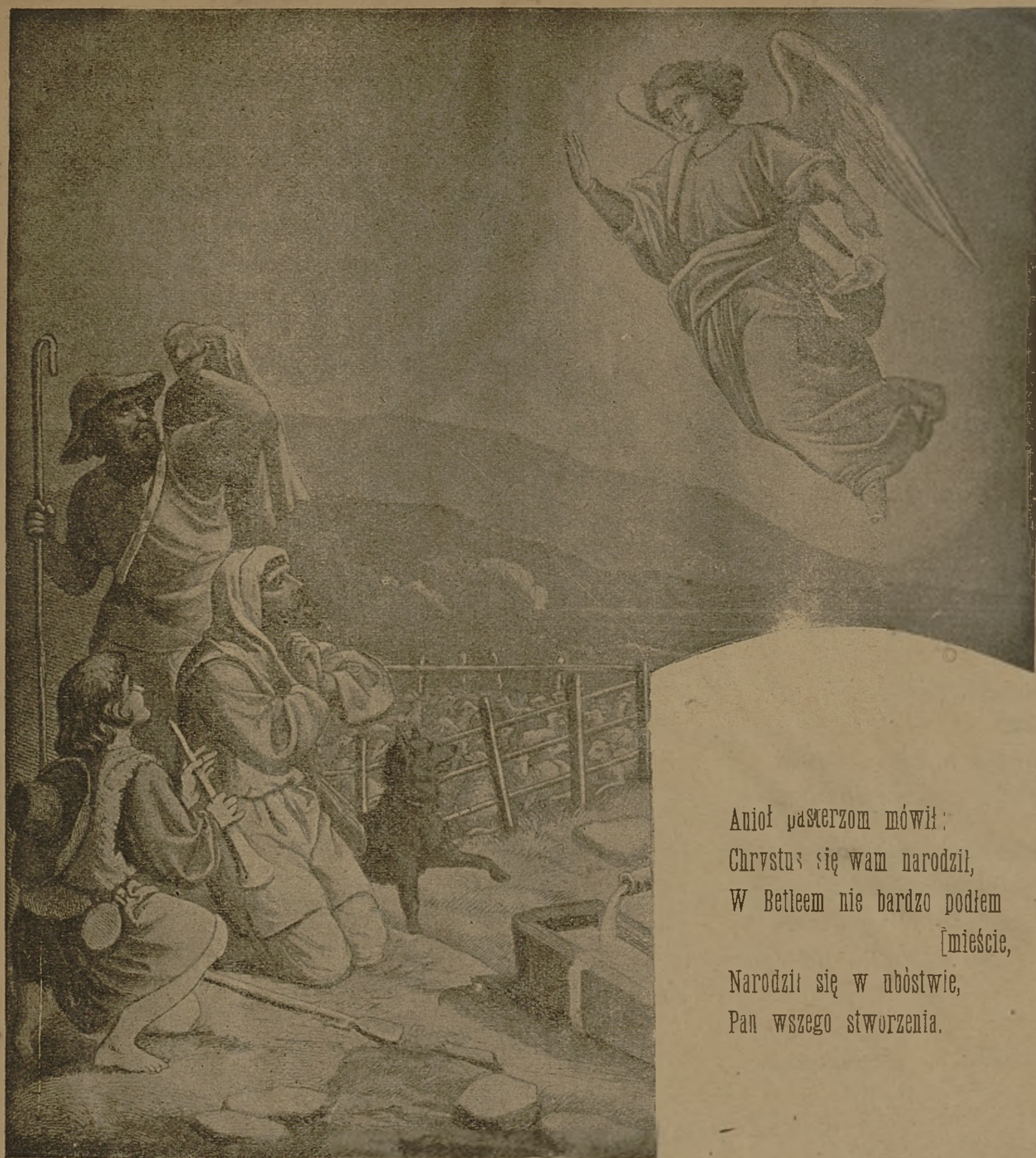
W dniu „Bożego Narodzenia“ obrzędy kościelne zachowują cechę niezmiernej podniosłości, przybierają charakter serdecznej radości i powszechnego wesela.

W czasach średniowiecznych motywa świąt Bożego Narodzenia“ przedstawiano scenicznie. Widowiska te z początku zupełnie niewinne przechodziły w błazeństwa.

Trywialność zakradłszy się tutaj wypędziła na ulicę te widowiska, które u nas pod znaną nazwą szopek i jasełek utrzymały się do dnia dzisiejszego.

Od czasu wyparcia widowisk tych ze świątyń, władza duchowna zezwoliła jedynie na śpiewanie kantyczek w gwarze ludowej. Treść tych śpiewów była zawsze nader prosta i naiwna. Dowodami nasze stare kolędy, w których wiernie odzwierciadla się prosta myśl i zwyczaje polskiego ludu. Wszak w czasie „pasterki“ wieśniacy nasi, na pamiątkę, że właśnie w tej chwili Dzieciątko Jezus odbierało hołd od pasterzy i zwierząt zgromadzonych w stajence, — naśladują bek owiec, ryk wołów, śpiew i świergotanie ptactwa.

Nie dziwy więc, że Słowianin na tle



Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził,
W Betleem nie bardzo podłem
[mieście,
Narodził się w ubóstwie,
Pan wszego stworzenia.

religijnem przeistoczył z czasem święto „Bożego Narodzenia" z czysto religijnego we święto czysto kościelno-familijne, nadał świętu temu cechy życia światowego.

Z dawniejszych wizytacyi kościelnych, przypadających dla najwygodniejszego czasu w kościele i w samej porze roku na miesiąc styczeń, powstały kolędy. Za tym przykładem poszły żaki szkolne obnosząc gwiazdkę lub szopkę, za co otrzymywali obfite datki.

Zwyczaj ten wpłynął niezmiernie na twórczość poezyi ludowej, o czem najdokładniej świadczą kantyczki stare, śpiewane dawniej przez wszystkich domowników, w dworach szlacheckich i chatach przy świetle nie lampy elektrycznej, lecz łuczywa. Dziś, niestety, wyparte łuczywo, wyparta spójność domowa, pomału wypierane z kościołów polskich kolędy, nie mające schronienia, przeniosły się na ulicę bez dachu.

Kolędy nasze malują poetycznie Narodzenie Pańskie, ale stosując się rzeczywiście do nauki kościoła, w swój sposób nie zapominają o niczem, w czemby podług mniemania prostaczków, królewiczowi na niczem nie brakło.

Zabytki te przedstawiają nam przestrogę tego świata zgody i powszechnej miłości w sposób następujący:

*„Północ już była, gdy się zjawiła,*
*Nad bliską doliną łuna.*
*Anioł z nieba budzi naprzód prostych ludzi:*
*Ej, bracia, czy wy śpicie, czy wszystko baczycie?*
*Dziwy niesłychane, trwoga, dla Boga, co się dzieje:*
*Jasność w nocy choć nie dnieje:*
*I my też baczymy, ale się boimy,*
*Patrząc na te dziwy.*
*Hej, nie bój się Kuba, nie potka nas zguba*
*Od wilka srogiego:*
*Trzody Bogu polecajmy, a w drogę się pospieszajmy".*

Narodziny Jezusa fantazya ludu odmalowała przecudnemi barwy prostotą i wdziękiem naiwnym.

*„Wstał chłopek w nocy o samej północy,*
*A nad jego szopą śliczna gwiazda świeci.*
*Śliczna gwiazdo zkądżeś się tu wzięła?*
*Jeszcześ nad tą szopą razu nie świeciła?*
*Jeszczem ani razu tutaj nie świeciła.*
*Najświętsza Panienka Syna tu powiła".*

Maluje poezya słowiańska krajobraz Narodzenia Pańskiego nie na tle świadków Palestyny, ale tak jakby oto Dzieciątko Jezus tutaj u nas na ziemi polskiej się narodziło.

*„Paśli pasterze woły u zielonej dąbrowy;*
*Anioł im się pokazał, do Betlejem iść kazał.*
*Szli prędko pastuszkowie, po głębokim parowie;*
*Przyszli potem do szopy, przez niemych bydląt tropy.*
*Otworzywszy kobiałki, brali z nich swe powałki,*
*Częstując niemi Pana, upadli na kolana,*
*Oddawszy Panu dary, zagrali mu z fujary:*
*Bądźże pochwalony Panie, za Twoje Narodzenie".*

Wieść z nieba sprawia wielkie, radosne wrażenie:

*„Ludzie zewsząd się gromadzą i co rychło radzą:*
*Skoczmyż do Betleem co prędzej pasterze!*
*Niechaj każdy co ma dla Dzieciątka bierze,*
*Boć to Dziecię w nędzy leży, bez posłania,*
*Bez odzieży, na ciężkim mrozie.*

Zanim przybieżają pastuszkowie z kołysanką, Najświętsza Panna utula Dzieciątko a pieśń Bożej Rodzicielki jest uosobieniem macierzyńskiej miłości:

*„Witaj Synu najśliczniejszy,*
*Witaj Jezu najwdzięczniejszy, lili, lili, lili,*
*memu Dzieciątku małemu!*
*Witajcie oczka słodziutkiego,*
*Usteczka Syna drogiego lili, lili, lili, lili,*
*małemu Dzieciątku słodkiego.*

Nielada kłopot mieli Najświętsza Panna i święty Józef, bo w stajence zimno, chłód wdziera się przez szczeliny, nie pozwala Dzieciątku usnąć. Dopieroż Boża Rodzicielka:

*„Zaniosła je między woły, w jasła:*
*z jednej strony wołek pucha,*
*z drugiej strony biały gołąb zieje,*
*a z trzeciej Marya kołysze".*

Mimo to święty Józef wciąż się krząta:

*„Wziąwszy pieluszek, zewsząd od wiatru Dziecię otula;*
*wiatr zewsząd wieje, nie zagrzeje,*
*wicher do reszty strzechę obdziera.*

Najświętsza Panna nie zapomina o obowiązkach macierzyństwa — kąpiołkę Dzieciątku przyrządza i spowija je:

*„Nie miała Go w czem umywać,*
*aliści sama wodziczka z morza przypłynęła.“*

Z powinięciem także był kłopot; musiała Boża Rodzicielka spowijać Dziecię:

*„W swój pogłowniczek, w świętego Józefa przypaśniczek“,*

a potem:

*„Między dwoma ołtarzykoma,*
*tam kolebeczka zawieszona,*
*tam kołysała Pana Jezusa, Panna Marya“.*

Utrudziła się Najświętsza Panna, tedy wspomina o posiłku:

*„O nanaj, nanaj Synu mój,*
*jużbym ja śniadała.“*

Pasterze snać przeczuli, że Dzieciątko w niedostatku, bo spiesząc do stajenki, tak sobie przyrzekają:

*„Zamiotę stajenkę, wyręczę Panienkę,*
*ani snu oczom pozwolę.“*

Hołd Synowi Bożemu naprzód złożyły moce niebieskie, za niemi Kościół:

*„Same się kościoły pootwierały,*
*bo się Panu Bogu uradowały;*
*same i dzwony pozadzwaniały;*
*same się świece pozapalały;*
*sama msza święta się odprawiała;*
*sama Monstrancya występowała.“*

Zwierzęta po swojemu Pana witają:

*„Ptaszki do szopy zlatują, Jezusowi wyśpiewują:*
*Słowik zaczyna dyszkantem,*
*Szczygieł mu dobiera altem,*
*Szpak tenorem krzyknie czasem,*
*A gołąbek gruchnie basem“.*
*„Wilcy grali w szałamaje,*
*Czajka ochoty dodaje,*
*Koniki skakały, świercze pomagały z mrówkami.*
*Sroka piwa nawarzyła,*
*Korzec chmielu weń włożyła,*
*Było dobre piwo, pito go co żywo*
*na godach, na godach.“*

Pasterze do stajenki przybywszy, dary kornie Dzieciątku składają, a widząc że Pan Jezus

*„mruga oczkami, wskazuje na dudki paluszeczkami“*

mówią do siebie:

*„Zagrać Panu chętnie trzeba,*
*On nam da zapłatę z nieba. —*
*Więc Bartosz porwał basy, Stachu w dudy dmucha,*
*Wojtek stroi skrzypki i nadstawia ucha,*
*Kuba gra na rogu, a Maciek na progu*
*„Lulajże Jezuniu, moja perełko,*
*Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,*
*A ty go Matulu w płaczu utulaj“.*

Wzrusza poczciwców ubóstwo, w jakiem się Syn Boży urodził, więc żal swój wyrażają, w czem plemiona Polski kolejno występują, każdy daje z czego ziemia słynie. Jakie to uczty czekały Dzieciątko na śniadanie:

*„Przysmażanie, z masłem bułeczka, miodu szklaneczkę“,*
*na obiad,*
*„kaszę jęczmienną, rosołem żółtym tłusto podlaną,*
*na wieczerzę:*
*„z naleśnikami byłyby kiszki a wieprz z pierogami,*
*groch z słoniną, rzepa z baraniną*
*i wytuczone ptaszki pieczone.*

Ale i o zabawie nie zapomniano dla Dzieciątka:

*„Miałby jeszcze zabawianie;*
*z prokurasorem siadłby za stołem“.*

Kurpiaki nie pozwalają innym plemiomiom siebie wyprzedzić i tak zachwalają swoją gościnność, mówiąc:

*„Mamy izb wiele i ciepłe pościele,*
*Tobyśmy choć w nocy zwozili drewka dla Ciebie.*
*Miałbyś buraczki i kapustę,*
*Zawsze na śniadanie,*
*Mleko z jagiełkami, chlebek z oładkami*
*A i miodu flaszeczkę.*
*A na obiad byśmy skrzeczków uskwarzyli*
*I kaszy gryczanej tłusto nakrasili:*
*Zając, kuropatwy, choć połów nie łatwy,*
*Byłby dla Ciebie Panie.“*

Dzieciątko Jezus widząc, jak się wszystkie plemiona słowiańskie, szlachta i mieszczaństwo koło niego krzątą, aby mu tutaj na tym padole płaczu i niedoli niczego nie brakło, wstaje i składa za dary pochodzące z szczerego serca swoje podziękowanie i daje błogosławieństwo:

*„Alić Jezu powstał z żłobu i swą rączką błogosławiąc, rzekł:*
*Józef stary, niech bez miary, czego braknie dostawi:—*
*Podnieś rękę Boże Dziecię,*
*Pobłogosław strzechę miłą,*
*W dobrych radach, w dobrym bycie,*
*Wspieraj jej siłę swą siłą,*
*Dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami.*
*A słowo ciałem się stało i mieszkało miedzy nami.“*

*„Śpiewak.“*

---

*Kiedy niecnota jaka ruszy ciebie*
*Niemaszli kogo, zawstydź się sam siebie.*

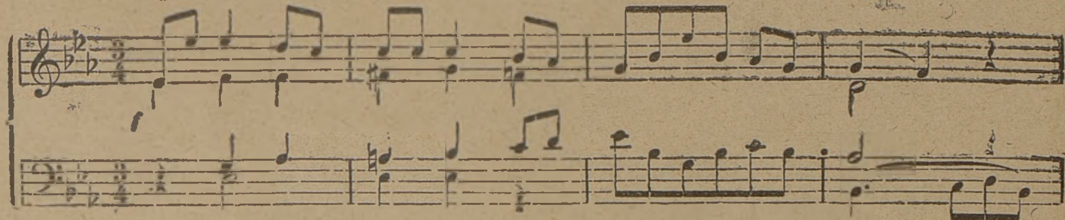
*Mikołaj Rej.*

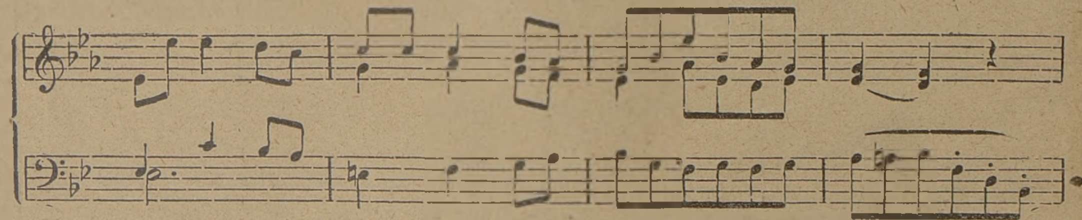
* * *

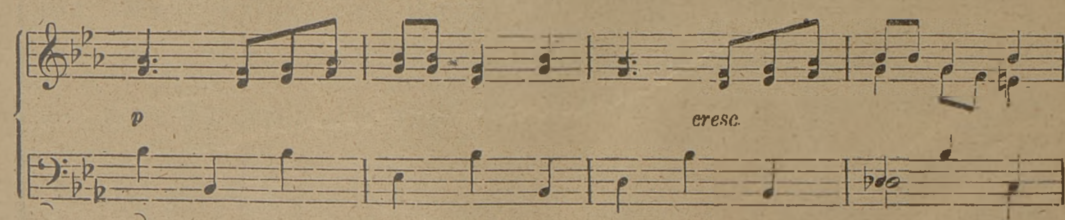
*Nie chciejmy być, jak głupie dzieci,*
*które za jabłko wieś sprzedać chcą.*
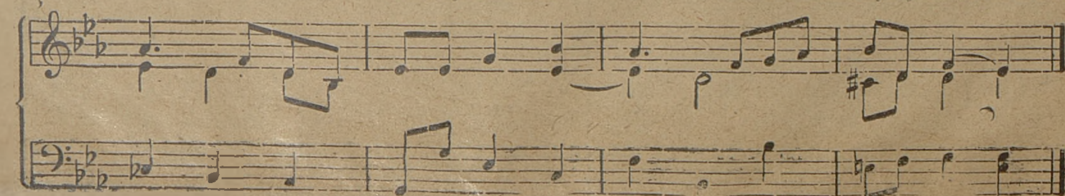
*Piotr Skarga.*

---






*Dzieciątko Boże twarde ma łoże*
*Na sianku — między bydlęty...*
*A tam u góry, aniołów chóry*
*Śpiewają: „Święty! o Święty!"*

*A choć nie zdoła ujrzeć anioła*
*Śmiertelne oko człowieka,*
*To przecież wszędzie ład Boży będzie,*
*Aniołów będzie opieka....*

*Więc na kolana, dziatwo wybrana!....*
*Przy żłóbku dusza niech śpiewa,*
*Tam kolęd głosy, lecą w niebiosy,*
*Dzieciątka chwała rozbrzmiewa!*



# BETLEEM.

Po hebrajsku Beth-lehem (dom chleba), miasto starożytne w pokoleniu Judy na południe o 6 mil rzymskich od Jerozolimy odległe i rozpostarte na wzgórzu, rozciągającem się od wschodu na zachód. Niegdyś nosiło ono nazwę Efraty (żyzność), która to nazwa i później się zachowała i zamiast Bethlehem Judy, mówiono Bethlehem Efrata, dla odróżnienia od innego Bethlehem leżącego w pokoleniu Zabulon. Ponieważ z Betleem pochodził Dawid, zwano je także niekiedy miastem Dawidowem. Za Roboama ufortyfikowane. Nie mamy o niem wiadomości z późniejszych czasów, wiadomo tylko, że w VIII. wieku przed Chrystusem było mała mieściną, lecz miało być uświęcone przyjściem na świat Mesyasza! I rzeczywiście N. Marya Panna, edyktem Augusta Cezara nakazującym popis ludności zmuszona, udała się z Nazaret do Betleem, jako pochodząca z familii Dawida. Święty Józef jej towarzyszył.

Nie mogąc znaleźć przytułku w żadnym z domów, zniewoleni byli oboje spocząć w grocie, służącej za schronienie trzodom, na polach się pasącym. Tam wydała na świat Zbawiciela. Niema wątpliwości, że grota ta przez trzy wieki pierwsze dobrze była zachowana w pamięci wiernych. Do zapamiętania jej przyczynił się zresztą Adryan, cesarz, gdy na przekorę chrześcijanom, na tem samem miejscu, które było czczone, jako uświęcone Narodzeniem Zbawiciela, postawić kazał świątynię pogańską.

Około 320 r. cesarzowa Helena usunęła stąd pamiątki pogańskie, a na ich miejscu wzniosła wspaniałą świątynię, którą później cesarz Justynian, wraz z wielu innemi budowlami świętemi naprawił. Od IV. wieku stało się Betleem celem pobożnych pielgrzymek z całego świata, miejscem czczonem nawet przez mahometan, gdyż według podań historyków arabskich nawiedzał to miejsce Kalif Omar, później Abdallah ben Amru posyłał oliwę do lamp palących się przy grobie Narodzenia.

Niema zaś najmniejszego powątpiewania o tożsamości groty Narodzenia z miejscem, na którem stał kościół.

Krzyżowcy przed zdobyciem Jerozolimy zajęli najprzód Betleem, a na ich prośbę Paschalis II. papież w roku 1110 erygował tu biskupstwo, które, zdaje się, nie egzystowało dłużej, jak do końca XIV. wieku. Po odejściu Krzyżowców było nieraz Betleem wystawione na najazdy plemion saraceńskich w XIII. wieku.

Dziś nazywa się u Arabów Beit-el-Lahm (dom mięsa) i leży o dwie blizko mile nasze od Jerozolimy (2 mile nasze odpowiadają 6 milom rzymskim).

Zdaleka przyjemny przedstawia widok: w dole żyzne pola, a na wzgórzu miasto wśród winnic i drzew oliwnych. Lecz wszedłszy do niego, widać ulice wązkie i brudne, jak zwykle na wschodzie, a wiele mieszkań leży w gruzach: niektóre rodziny mieszczą się w grotach.

Do 1834 r. Turcy mieli tu oddzielną część miasta, lecz wskutek ich buntu, kazał ją zburzyć Ibrahim pasza.

W roku 1848 liczyło Betleem 3,000 dusz, w tej liczbie połowa katolików, 1,000 Greków, 100 Ormian, reszta Arabów.

Kościół na grocie Narodzenia wystawiony pod wezwaniem N. Maryi Panny w formie krzyża łacińskiego. Obszerna nawa czterema rzędami kolumn jest podzieloną na 5 części. Cały kościół należał niegdyś do łacinników, lecz Grecy zajęli dawny chór i

oddzielili murem od nawy, która pozostała przy łacinnikach i Ormianach. W lewem ramieniu owego krzyża mają swe ołtarze Maronici i Koptowie. Na środku kościoła wznosiła się niegdyś wielka srebrna gwiazda z napisem: *„Hic de Virgine Maria Jesus Christus natus est“ (Tu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus).*

W okolicach Betleem o ćwierć mili na wschód są ruiny kościoła, niegdyś przez św. Helenę postawionego na miejscu, gdzie Anioł zwiastował pasterzom Narodzenie Chrystusa, a nieco dalej klasztoru, w którym przebywała św. Paula. Grota mleczna, w której N. Marya Panna miała się schronić podczas ucieczki z Egiptu, odległą jest o 400 kroków od Betleem w stronie południowo wschodniej. Niegdyś stał tu kościół św. Mikołaja. O pół mili od północnego zachodu, na drodze z Hebron do Jerozolimy pokazują grób Racheli. Stoi tam pomnik zwany Kublet-Rahil.

---

*Uczcie się z nas niniejsze i następne wieki,*
*Że kto tarczą boskiej osłonion opieki,*
*Niechaj go gruzy świata otoczą dokoła,*
*Stać on będzie sam jeden i nie schyli czoła.*

*Woronicz.*

* * *

*Czas nigdy, który gdy przeminie,*
*Nie wróci się, jak woda, która Wisłą płynie.*

*Wespazyan Kochowski.*

* * *

# Wigilia.

*Wigilia! wigilia! Snów tysiąc się tłoczy,*
*I płyną wspomnienia rojem —*
*Jak każdy syn ziemi i ja mam w łzach oczy,*
*A kamień na sercu swojem.*
*Tak smutno, tak ciężko, wśród wspomnień cmentarza,*
*U grodów zatrzymać się znanych,*
*Gdzie echo, wciąż żywe, pieśń dawną powtarza*
*O szczęściu i snach rozwianych.*
*Wigilia!.. dom własny!.. i ojciec i matka,*
*I święta spokojność w duszy,*
*I w dłoni matczynej szmer suchy opłatka,*
*Który się w palcach jej kruszy.*
*Jak ręka się trzęsie!... jak czoło jej zbladło!...*
*Pierś szarpią boleści skryte —*
*Spojrzała na dzieci... i z ust jej wypadło*
*Życzenie we łzy spowite:*
*„Wy może!“—Pamiętam i szept ten i drżenie*
*I serca zdwojone bicie,*
*I ogień krwi własnej, i oczu płomienie,*
*Rzucone w przyszłość, gdzieś — w życie!*
*Ach!... przeszło lat tyle!... Umilkły harf dźwięki,*
*Zszarzało niebios przestworze —*
*Dziś biorę tak samo opłatek do ręki,*
*Do dzieci szepcę: „Wy może!!“*

*K. G.*

## Zabłysła gwiazda.

Czekana od stuleci,
W Betlejemskiej dolinie,
Cudowna gwiazda świeci
Przenajświętszej Rodzinie.

O gwiazdo! Ty tej nocy
Mająca straż na niebie,
Użycz nam siły, mocy,
I wskaż, jak wskrzesić siebie.

W świętej wolności wrota
Ty prowadź, o prowadź nas,
Cudowna gwiazdo złota,
Jako królów w ony czas.

Cudowna gwiazdo złota,
Jak pasterzy w ony czas,
W zbawienia święte wrota,
Ty prowadź, o prowadź nas!

*T. Warchałowski.*



**Jerzy Orwicz.**

## Wigilia w Paryżu.

......Byłem sam! Samotność, to najstraszniejsze słowo w słowniku ludzkich uczuć, krystalizuje ono w sobie tysiące innych, a cięży... ach! jak cięży, pojąć może tylko ten, kto tego doświadczył.

Odczuwałem wprost fizycznie ten ciężar na duszy. Byłem sam wśród obcego środowiska — innych warunków — innych ludzi; zdawało mi się, iż żaden mostek wspólności nie łączył mnie w danej chwili z tem wielkiem miastem, z hałaśliwą otchłanią, tętniącą życiem i gwarem; ci ludzie wydawali mi się obcy jaciś i wstrętni, ze swą egoistyczną zapobiegliwością, tak mało dbający o wszystko, co ich bezpośrednio nie dotyczy.

Dla czego dziś właściwie tak gorzko usposobionym się czułem dla nowożytnego Babylonu?...




*Patrz! Anieli święci grają,*
*Ziemi, ludziom ogłaszają,*
*Że się rodzi Bóg*

*Z tej Przeczystej, z tej Liliji,*
*Z tej Najświętszej, z tej Maryi,*
*Co króluje nam,*

*By udzielić nam pociechy,*
*By okupić nasze grzechy,*
*Bóg przychodzi sam.*

Nic się przecie nie zmieniło od wczoraj, byłem również samotny, a nie odczuwałem tego!

Ach! Wiem już!... To ta dzisiejsza data!... to mimochodem rzucone w kalendarz spojrzenie, poruszyło nagle całą falę wspomnień w mojej duszy. Tak! Dziś jest 24-go grudnia.

Wigilia Bożego Narodzenia!

Jakże silną jest jednak moc przyzwyczajenia! Jak wyraźnie obrazy „sielskie i anielskie" przesuwają się w mej wyobraźni! Tak mię razi tu brak uroczystego, poważnego, prawdziwie świątecznego nastroju, do którego nawykłem, który wprawiał mię za lat dziecięcych w jakiś stan nieokreślonej błogości i zachwytu!...

A potem? Potem wiele uczuć czystych, świetlanych, zatraciło się kędyś w drodze życia i podobnie jak listki z drzewa opadłe, niemożebnem jest nawiązać je na nowo.

Lecz to uczucie z lat młodocianych zachowało się nie tknięte w głębi mej duszy: uczucie dobre, ciepłe a szczere, jak te naiwnie święte nasze obrządki tradycyjne, — coś w niem jest ze świeżej woni polskiego siana, z balsamicznego aromatu sosny litewskiej, ze srebrnego śmiechu dziecięcej radości, z kryształowej łzy matki, z tej łzy, co na jej rzęsach zawisła, gdy w uroczystej chwili, łamała się z nami opłatkiem!...

Żal mi za nią... żal za wszystkiem co minęło i jakaś bezbrzeżna tęsknota zalewa mi duszę...

Ach! być tam z nimi — wśród swoich, — słyszeć szum naszych lasów, patrzeć na śnieżnym puchem przykryte błonia, — usłyszeć dźwięki polskiej kolędy!...

Pragnienie to opanowało myśl moją z taką uporczywością, żem nagle chwycił za kapelusz i wybiegłem na ulicę gnany tęsknotą, sam nie wiedząc jasno dokąd iść zamierzam. Nie mogłem znieść dłużej pustki mego mieszkania; owiał mię rój dawnych, miłych sercu wspomnień; chciało mi się gdzieś biedz w dal nieskończoną; przygniatającą wydała mi się tutejsza atmosfera; tam ku nim myśl się wyrywa: — Precz z Paryżem! Precz z cywilizacyą! Tamtego powietrza mi potrzeba!...

Ale po tym nagłym przypływie tkliwości, chłodna rozwaga szepnęła mi z kolei: „Dziwaczysz! Jechać! Po co?... Mogłeś pomyśleć o tem wcześniej! W tej chwili wszyscy u nas w kraju zasiadają do wigilijnego stołu, wszak nie masz skrzydeł ptaka, by dolecieć wnet i stanąć w ich kolei!..."

Tak szeptała rozwaga — lecz głos ten był mi dziwnie niemiłym. Właśnie mi się chciało popełnić jakieś szaleństwo; są nastroje duszy, w których normalność jest nam wstrętną.

Sam nie wiem kiedy znalazłem się na ulicy.

„Gare du Nord" — rzuciłem niecierpliwie, pogrążając się w głąb dorożki.

Wiedziałem przecież dobrze, że żaden pociąg w tej chwili nie odchodzi, ale ciasno mi, duszno, pojadę hen tam, spojrzeć na gwiazdę co błysła, na tę gwiazdę, na którą może patrzą oni, na tę naszą gwiazdę!... Powitam ją jak dobrą dawną znajomą, bo tu nikt niema czasu szukać jej na niebie, nikomu nie jest tak jak nam blizką, ta dobra gwiazda nadziei!...

Powiew chłodny powietrza, zamęt i gwar panujący na ulicy, rozproszyły na chwilę myśli chmurne; z pewnem radosnem uczuciem wyzwolenia, jechałem po iskrzących tysiącami świateł ulicach Paryża.

* * *

Jechałem — i nagle gwiazdka blada zamigotała na ciemnem niebie, dostrzegłem w dali tę upragnioną, co chwila skrywały mi ją wysokie mury kamienic, potem znów nagle stawała przedemną jasna, błyszcząca, duża!...

Naprężenie nerwowe minęło, rów-

nowaga wracała powoli, i znowu zapragnąłem znaleźć się co prędzej w swojem mieszkaniu, usiąść przy płonącym kominku zdala od gwaru, swobodnie myślom swym puściwszy wodze...

Kazałem zawrócić z drogi zdziwionemu trochę woźnicy i w kilkanaście minut później, byłem znowu u siebie.

Zapukano do drzwi, otworzyłem pośpiesznie. Z trudem pewnym wniesiono wielką posyłkę wyraźnie do mnie zaadresowaną. Co to być mogło?... Posyłka była zgnieciona niemiłosiernie. Drewniane deski poruszały się jak klawisze.

Nie oczekiwałem od nikogo żadnego daru, a zresztą wielkość tej paki była zupełnie niezrozumiałą dla mnie.

Zrywałem szybko sznury i pieczęcie i nagle oczom moim przedstawił się widok, który mię wzruszył do głębi!... Serce zabiło gwałtownie, jak ongi, gdy tajemnicze drzwi jadalni roztwierano szeroko i nas rozpromienioną radośnie gromadkę dzieci, wprowadzano, by choinkę w całym blasku nam ukazać.

I to była — choinka, a jak wspaniale przybrana!... świeczki, pierniki, kule szklane — czego też na niej nie było!... Uczułem w duszy zupełnie ową dawną dziecinną radość; złocone orzechy, rumiane jabłuszka, wszystko to zdawało się uśmiechać filuternie i szeptać jakieś miłe powitanie. A ten zapach choiny!... Mój Boże! jakież to wszystko nasze, a jakie kochane...

Byłem tak wzruszony, że coś jakby łza radości zakręciła mi się w oku... Nie byłem już sam, mieszkanie moje przestało robić na mnie wrażenie pustki. Tchnienie swojskie owiało mię i rozkołysało mi duszę jasnem wspomnieniem.

A jakim blaskiem rozjaśniał się pokój cały, gdym świeczki wszystkie zapalał z uroczystem jakiemś namaszczeniem!...

Dziwiło mię i cieszyło niezmiernie, że chociaż paczka była pognieciona, wszystko pozostało na miejscu, nawet świeczka żadna nie była złamaną.

Wieczór cały mi zeszedł na tej niemej uciesze, na kominku płonął ogień, na choince migotały gwiazdki światełek, żywiczny zapach napełniał mieszkanie, a na sercu było mi lekko, jasno — nie czułem się już osamotnionym i opuszczonym...

„Tam myślano o mnie, cieszono się pewnie w tej chwili, zgotowaną mi niespodzianką... czułem jakby dotykalnie tę nić wspólności, która łączyła nas przez dalekie przestrzenie...

Dobra to była jasna chwila w mem życiu, jedna z tych, które na zawsze pozostają w pamięci!...

## Na gwiazdkę.

Bóg się urodził — Jezus maleńki,
Wśród Betleemskiej lichej stajenki;
Nie miał gdzie złożyć drobne ciałeczko,
Nikt Mu puchami nie słał łóżeczko.
Złożono na twardem sianie —
Święte maleństwo — kochanie.

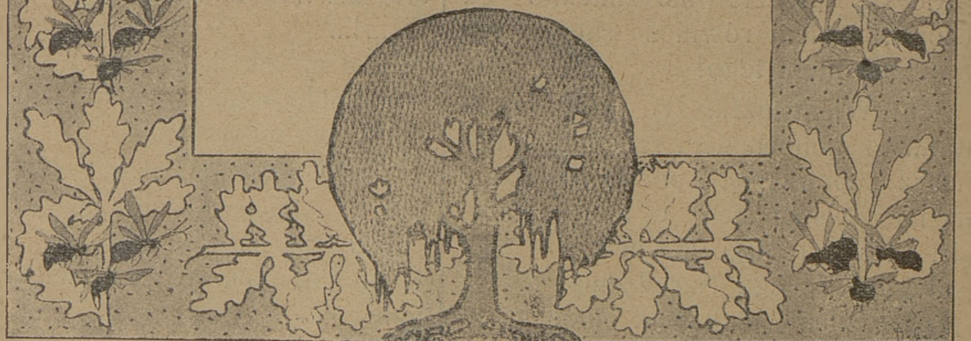
Nie obrał sobie świetnych pałacy,
Lecz pośród nędzy, trudu i pracy,
Zamieszkał Władzca niebios i ziemi,
Wzgardził klejnoty, szaty strojnemi.
Na żłobie między bydlęty —
Spoczął Bóg — Mocarz Święty!

Tyś ukochało Najświętsze Dziecię —
Wszelakie troski, smutki na świecie,
Ty znasz łzy, gorzkość, ranę co boli,
Boś się zrodziło pośród niedoli —
Boska Dziecina — kwiat,
Cierpieniem zbawiła świat!

My Ci nie możem światłości Panie,
Złota i miry nieść na wiązanie,
Tylko jak ongi grono pastusze,
Miłości pełne niesiemy dusze
Głębokiej wiary żar —
Składamy Tobie w dar!

I naszej ziemi niesiemy plony,
Kwiat z mogił braci — kłos krwią zroszony,
Przyjm Boże Dziecię z nieszczęsnej dłoni,
U której łańcuch wiek cały dzwoni —
Żalu i skruchy płacz —
Od Polski przyjąć racz!

*Walerya Nowacka.*





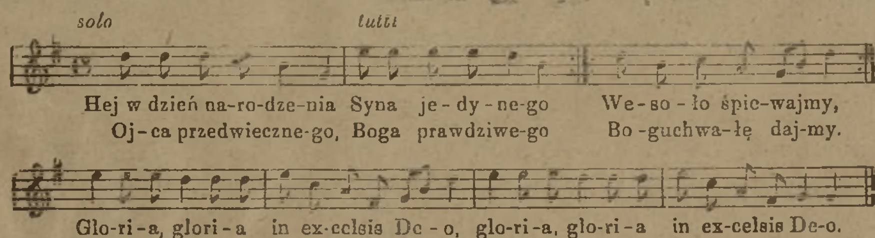
Kazimierz Kalinowski.

## Legenda wigilijna.

Leżał se jeszcze maluteńki Pan Jezus na sianku we żłóbku, kiedy się raz dyabeł zakradł do stajenki Betleemskiej. A tak ci wlazł tam jakoś zręcznie, że nikt nie zobaczył... Pewnikiem musiał się wcisnąć chyłkiem z pastuchy pospołu, kiedy tłok był najgorszy w szopce mizernej... Że to zaś nikomu ani w głowie nie postało — pilnować u proga, kogo tam z pola Bóg prowadził i wchodził se każden do środka, ktoby ino nie chciał — toć i nie dziw, iż wreszcie, lubo i biesa naniosło licho do stajenki, gdzie przytułek miała chwilowy Rodzina Najświętsza — nie spostrzegli się przecik ludziska od razu i sami niechcący pozwolili kusemu poglądać z bliziuteńka na Boże Dzieciąteczko.

A dyabeł też bestya nic se nie żałował, skoro mógł, ino gapił się a gapił na wszystko, co się wpodle żłóbka działo... I co troszkę to się w ozór ugryzie — zły okrutnie, na widok wielkiej radości kolędujących małemu Jezuskowi pasterzy i rybaków... Ino, że się to sam zdradzić nie chciał, więc wcisnąwszy się przezornie, między baby, skulił się dyabeł we dwoje i ani piśnie; zerkając ślepiami zazdrośnie na hojne dary serdecznych ludzi, składa-






nie raz po raz do stópek Jasnej Panienki.

— Gdyby tak jednego baranka — myśli se dyabeł, bo mu żal tak ostawić w owej szopie tyle owieczek. Możeby się udało wynieść w pole cichaczem... Nikt nie zobaczy... Wszyscy oczy w ten żłobek wlepili, kieby w tęczę śliczną na niebie.

A w tem jeden ze starszych pasterzy, z włosem siwutkim, jak mleko, zbliżył się do Dzieciny z pokłonem, wołając przez łzy ucieszonym głosem — jako wita w niej Zbawcę, na którego ludzie cztery tysiące lat czekali...

Ledwo to dyabeł usłyszał, aż w górę podskoczył, bo nie mógł już dłużej wytrzymać — i jak nie ryknie śmiechem na całe gardło, tak się wszyscy przerazili ogromnie, a najgorzej Dzieciątko i jego Matuchna. Pasterz zasie stary, co to mówić zaczął właśnie, zaklął teraz głośno:

— A bodajś ty się zadławił tym śmiechem!

I zaraz wszyscy dyabła poznali w onej pokrace, co się od śmiechu zanosiła, między baby wciśnięta, a po chwili naprawdę dławić się zaczęła od wielkiego śmiechu.

W całej szopce zrobiło się teraz zamieszanie takie, że kusy, korzystając z okazyi, czmychnął za próg, kaszlący i chichoczący na przemiany, bo go już śmiech nie opuszczał, lecz dławił za gardło okrutecznie... Mimo to, jakoś żal się zrobiło owieczek bialutkich, więc jeszcze przy progu już będąc, porwał jednego barana tak zręcznie, że go nikt nie przyłapał na złodziejstwie.

Wyskoczył też na pole uradowany z tego, chociaż śmiech dławił coraz gorzej. Ale ino se barana zarzucił na plecy, jak ci go zwierz skradziony w kark nie kopnie — tak się kusemu lepiej zaraz zrobiło i dławić się przestał.

Ba cóż kiedy za to przez cztery tysiące lat od czasu onego przypominać se musi dyabeł zawsze w noc wigilijną, co go to wtedy spotkało — i tak się mocno śmieje i dławi swym śmiechem, że aż prosi jedną ze swych kum na ziemi — jaką czarownicę najgorszą — by mu w kark dała pięścią, bo się dławi.

W każdym lesie słychać w tę noc owe śmianie się dławiące czarta, aliści ludzie myślą se zawsze, jako to ino wiatr tak jęczy i huczy w gęstwinie boru.

A dyabłu mocno się to spodobało naonczas, iż powiodło mu się ukraść owieczkę tłustą z szopki, a nikt tego nie zauważył. Więc postanowił spróbować raz drugi... I zabił barana, skórę ściągnął i w kożuch się ubrał — futrem na wierzch — jako widywał u pastuchów niektórych — i tak wybrał się na nowo do stajenki Betleemskiej... Co to za sprycian z niego! Znowu se jakoś tam poradził, i że był we środku i w ścisku ludzkim ukradł owiec kilkoro i z drobiu coś nie coś i wszystko szczęśliwie powynosił w pole... Ino go dopiero wieprzaczek malutki i gęsi dwie stare zdradziły kwikiem i krzykiem; ale nic sobie kusy nie robił z tego, że się ludzie spostrzegli, jako złodziej z łupem umyka, bo sam był już w szczerem polu i aniby go kto dognał po nocy!...

Pamiętają o tem niecni ludzie, co się raz na zawsze wpisali do cechu złodziei. Powiadają oni sobie, że dobrze jest coś ukraść w noc wigilijną, byle pamiętać o tem, kto dyabła zdradził w Betleem. A już koniokrady, to se bardzo lubią uprowadzać w tę nockę co najładniejsze szkapy; ino wierzą w to, że się wyprawa powiedzie w kożuchu na wywrót — jakto wtedy kusemu.

I myślałby kto może, iż dość było tego dyabłowi? Gdzie tam! Znowu wlazł do stajenki Jezusowej pokryjomu, ale tym razem późno w nocy dostał się dachem do wnętrza, kiedy prócz świętej Rodziny nikogo tam z obcych nie było.

Stanął w kącie i czeka. Chciał bestya koniecznie zrobić co złego Dzieciątku. A tu wciąż nad żłóbkiem ktoś czuwa: nie Panna Marya, to Józef święty, drzemiąc se tak po krzyneczce na przemiany przy maleństwie... Czeka dyabeł i czeka. Aż tu Jezusek oczki otwiera i w kącik spoziera ciemny... I naraz jak się dziecko nie rozpłacze — tak ci nieboraczka nie mogła Matka

utulić ani rusz... Co się stało? Ano biesowi z pyska ogień buchał czerwony pociemku — i przelękło się niemowlę, tak okrutecznie, iż się mało nie rozchorowało na dobre...

Już tego za dużo było Mateńce Jezusowej i tym razem poskarżyła się na dyabła przed Bogiem Ojcem, poczem nigdy nie zakradł się czart do stajenki, póki w niej mieszkała Rodzina Święta w Betleem.

Odtąd zaś po dziś dzień w noc wigilijną na oną pamiątkę nie wolno dyabłu zakraść się do domu, w którym znajduje się szopka z malutkim Jezuskiem na sianku, chociaż w tę noc strasznie kusy psoci po świecie i niebezpiecznie jest bardzo spotkać się z nim koło północy w polu albo w lesie...



## Kolęda kurpiowska.

*Szczęśliwe Betleem, miasto Dawidowe,*
*Kaj się nam zrodziło Odkupienie nowe;*
*Krystus się nam narodził, by nas wyswobodził*
*Od niewole szatańskie.*

*Nam się nie dostało szczęścia takowego,*
*Byśwa w naszej Puszczy mieli zrodzonego*
*Jezusa Krystusa — aby nasza dusza*
*Serdecznie Go uczciła.*

*U nas w Ostrołęckiem na Puszczy w starostwie,*
*Nie byłbyś się rodził, mój Jezu w ubóstwie;*
*Mawa (mamy) izbów wiele i miękkie pościele,*
*Byłbyś leżał, jak w puchu.*

*Chociaż ci nam warci drzewek zabraniają,*
*Uzdy i siekierki w lasach odbierają,*
*Jednak byśwa byli choć nocą wozili*
*Suche drewka dla Ciebie.*

*Miałbyś i kapustę i buraczki—Panie!*
*Z tłustą wieprzowinką zawsze na śniadanie*
*Mleko z jagiełkami, chlebek z kartoflami,*
*Z miodem wódki flaszeczkę...*

*Miałbyś i koszulkę z partu cieniutkiego,*
*Sukmankę do kolan z sukna puszczańskiego*
*Faworeczek drogi, kurpiki na nogi*
*Byśwa tobie zrządzili.*

*Że się nie tak, Panie, spodobało Tobie,*
*Żeś ucierpiał biedę w maluchnej Osobie,*
*Przyjmnij serca chęci, miej Kurpi w pamięci,*
*Tu na Puszczy i w niebie.*



F. Karniewski.

## Gwiazdka na polach Mandżuryi.

Niedawne wspomnienie.

Wielka, całkiem naga płaszczyzna. Na zachód ciągnie się gdzieś het, bez końca i ginie w stepach Mongolii. Na wschód i na południe falują płaszczyste pagórki, wyrastające dalej w potężne łańcuchy górskie. Pagórki te zaczynają się zaraz za Szache i na kilka wiorst przed koleją nikną, równając się z plantem.

Płaszczyznę ową przecinają cztery drogi: żelazna i mandaryńska, ciągnące się prostemi liniami z północy na południe; inne dwie drogi, załamując się i zataczając koła, giną wśród wsi okolicznych.

Co za zmiany zaszły tu w porównaniu z tem, co było dawniej! Gdzie dawniej rozpościerały się piękne żółtobrunatne kobierce gaolanu z zielonem obramowaniem z jęczmienia i czumizy, tam teraz ziemia stratowana i zbóż ani śladu. Oryginalnego typu domki z szarych cegieł, pokryte też szaremi dachówkami, malownicze świątynie, otoczone parkanami, ubitemi z gliny — wszystko zniszczone i zburzone; pozostały gołe ściany jedynie, a i z tych ścian w wielu miejscach powyjmowano cegły; wszystko, co było z drzewa — przyciesia, krokwie, drzwi, okna. Wszystko to dawno puszczono z dymem.

Niemą już wysokich ze wspaniałemi koronami sosen, do których przytulił się cmentarz wiejski; niema pięknych wierzb płaczących, które chroniły w lecie od skwarnego mandżurskiego słońca śliczne ogródki przy domach, białe, jak śnieg od maków i aofodelii; — niema nic. Brudne, zsiniałe, z popękaną od mrozu skórą ręce nie znały litości. Wszystko, co mogło wydać z siebie choć trochę ciepła, ogrzać choć na chwilę zziębnięte członki, wszystko wyrąbano, wykarczowano i wyrwano.

Naokoło pustynia. Ludzi też nie widać. Gdzie się podziały te żółte, zawsze dobrotliwie uśmiechnięte twarze, takie pracowite, ciche i spokojne?

Tu na tej równinie, na tych polach, u podnóża majaczących zdaleka gór odegrano dramat wielki. Tam, gdzie życie urabiało się stuleciami, gdzie święcie czczono kult przodków, ognisko domowe, gdzie cicho i spokojnie płynęło życie wiejskie, gdzie z niedowierzaniem i obawą spotykano przybysza obcego, aby nie zakłócił starych, patryarchalnych obyczajów — tam niespodziewanie zerwała się i zaszalała burza; pogięła i połamała dęby stuletnie i tamaryszki, spustoszyła niwy i rozpędziła mieszkańców. I tysiące zostały bez dachu, mienia, pod gołem niebem. Wojna! I w tem także tkwi jej okrucieństwo, jej dzikość i hańba.

Wśród setek tysięcy wojowników, którzy tu przybyli z zachodu, niejeden odczuwa niesprawiedliwość i ohydę wojny. Niejeden z nich zostawił daleko chałupę i zagon ojczysty; to też, patrząc na te osierocone pola, na rozwalone fanzy, mimowoli przerzuca się myślą za góry i rzeki syberjskie i z obawą myśli, co się dzieje w domu. Jak sobie radzi stara matka, co porabia żona? Tyle czasu ich się nie widziało: przeszło lato skwarne i jesień dżdżysta, oto nadchodzi Boże Narodzenie; dzisiaj Wigilia. „Co się tam dzieje“ — pyta siebie i wzdycha.

Powoli zapada wieczór i przechodzi stopniowo w noc. W czystem, mroźnem powietrzu niebo wydaje się ciemno-lazurowe. Wielkie, iskrzące się gwiazdy migocą, jak brylanty.

Tam, daleko, w miastach, zapalono ognie. Ruch uliczny i bieganina zamierają. Gdzieniegdzie spóźniony przechodzień z kołnierzem podniesionym do góry spieszy do ciepłego domu. W restauracyach i kawiarniach pustki. Za to w prywatnych domach — wielkich i małych — wesołość i życie. Dzieci cieszą się i skaczą z radości, podziwiając choinkę. Tylko tam, gdzie brak ojca, męża, albo syna, od czasu do czasu zadźwięczy struna smutku. Gdzie on, co się z nim dzieje?

Tu we wsi Chuańszań w dalekiej Mandżuryi noc taka sama. Też cicho, spokojnie i pięknie. A nawet tu, obok wspaniałych, piętrzących się do nieba gór, wśród niczem niezamąconej ciszy, noc ta wigilijna wydaje się jeszcze piękniejsza, jeszcze uroczystsza.

Powoli ogniska obozowe gasną. Już późno. Zmęczeni żołnierze zasnęli.

Jedno tylko ognisko, trochę zdala od inych, nie tylko nie gaśnie, ale, widocznie wciąż podsycane, bucha ciągle jasnym płomieniem. Czy to straż nocna czuwa? Podchodzimy bliżej, zagadka rozwiązana. Oto kilku oficerów urządza sobie choinkę. Wystarali się gdzieś o świeczki, prawdziwe choinkowe świeczki, zdobyli gałąź sosny, powiesili na niej trochę cukierków